

## SZKOLNY SAVOIR- VIVRE

Janina Wolsza

### Savoir-vivre – komu to jeszcze potrzebne?

Zacznijmy od początku, czyli od etymologii. Słowo savoir-vivre powstało jako połączenie dwóch francuskich czasowników: *savoir* – wiedzieć, umieć i *vivre* – żyć. Savoir-vivre to dosłownie „umiejętność życia”, to znajomość form towarzyskich, zwyczajów, reguł zachowania się w określonych sytuacjach.

Dawniej bez tych umiejętności nie można było bywać w tzw. dobrym towarzystwie. Człowiek, który popełniał gafy, stawał się przedmiotem złośliwych żartów i kpin. Dziś wielu ludziom, zwłaszcza młodym, wydaje się, że znajomość zasad savoir-vivre'u jest niepotrzebnym balastem, odbierającym naturalność i tak modny obecnie luz. Tymczasem rzeczywistość jest zupełnie inna. Na rynku pracy coraz częściej liczą się nie tylko dyplomy i wiedza, ale też umiejętność pracy zespołowej, kultura bycia, takt i elegancja – czyli wszystko to, czego uczą „przestarzałe” zasady savoir-vivre'u. Czy przyszedł pracodawca, mając do wyboru kilka osób z tymi samymi kwalifikacjami, wybierze kogoś, kto przychodzi niedbale ubrany, żuje gumę i mówi młodzieżowym slangiem? Niektórzy młodzi ludzie uważają, że na dostosowanie się do społecznych wymagań przyjdzie czas w dorosłym życiu, a na razie nie warto się przejmować dobrymi manierami. Czyżby? Umiejętność zachowania się w określonych sytuacjach jest jak pływanie czy jazda na rowerze: trzeba się nauczyć, a potem robi się to odruchowo. Młodość jest czasem na naukę, teraz gafy i potknięcia będą wybaczone, w dorosłym życiu płaci się za nie wyższą cenę.

### Kłaniać się czy się nie kłaniać? Oto jest pytanie

Tadeusz Rojek, autor poradnika *Nowy savoir-vivre*, jasno rozwiązuje ten dylemat: *Kłaniamy się znajomym niemalże odruchowo. Ukłon jest przejawem naszej uprzejmości, a przy odpowiednim wyrazie twarzy także życzliwości okazywanej spotkanej osobie. Nie ma na świecie takiej osoby, której – jeżeli ją znamy - nie należałoby się z naszej strony ten dowód zauważenia jej.*

Dalsze zasady określają kolejność – pierwsza kłania się osoba młodsza starszej, mężczyzna – kobiecie, podwładny – przełożonemu. W sytuacji, gdy trudno ustalić np. wiek (nie zapytamy przecież: *przepraszam, ile ma Pan lat, bo nie wiem, kto się ma pierwszy uklonić?*), savoir-vivre podpowiada jednoznacznie: **grzeczniejszy, lepiej wychowany kłania się pierwszy**. Dobre wychowany szef-mężczyzna nie czeka na ukłon pani, która jest jego podwładną, lecz ukloni się pierwszy. Spróbujmy przełożyć ogólne zasady na szkolną praktykę. Kto jest znajomym uczniów? Niektórzy uczniowie dzielą nauczycieli na „naszych”, czyli tych, którzy ich uczą, i „nie-naszych”. Tych pierwszych dostrzegają (to prawdziwe „ciało pedagogiczne”), drugich traktują, jakby byli ze szkła. A co z innymi pracownikami szkoły? Czy naprawdę *dzień dobry* skierowane do każdej dorosłej osoby tak dużo kosztuje?

Starajmy się wypowiedzieć słowa pozdrowienia wyraźnie. Joanna Jabłczyńska w poradniku dla nastolatków przestrzega: *Pozdrawianie słowem „...bry” jest zarezerwowane tylko dla introwertycznych tłuków pięściowych z depresją lękową. Rozumiem, że się nie poczuwacie?*

Coraz bardziej popularne staje się pozdrawianie słowem: *witam!* Proszę pamiętać, że forma ta zakłada nierównorzędną relację rozmówców – może jej użyć osoba starsza do młodszej, nauczyciel do ucznia itd. Nigdy odwrotnie! Dotyczy to również korespondencji. Coraz częściej zdarza mi się otrzymywać maile od przedstawicieli firm, banków itp. rozpoczynające się od tego pozdrowienia. Piszący najwyraźniej uważa, że jest to forma pośrednia między *Szanowna Pani* a *Cześć!*, chce stworzyć miłą atmosferę, prawdopodobnie nie zdając sobie sprawy z faktu, że popełnia gafę. Ryzykuje, że zamiast sympatii może wywołać u adresata niechęć. Kolejne pytanie: kiedy się kłaniamy i ile razy dziennie? W szkole na każdej przerwie spotykamy nauczycieli, zdarza się że tych samych w tym samym miejscu – np. na dyżurze. Przy pierwszym spotkaniu pozdrawiamy spotkaną osobę, potem – wystarczy uśmiech lub skinienie głowy. Zawsze jednak zaczynamy od pozdrowienia, kiedy wchodzimy do jakiegoś pomieszczenia: szatni, sekretariatu, innej klasy. Nie mnożąc dalszych konkretnych sytuacji, podsumujmy: nigdy nie popełni błędu ktoś, kto ukloni się pierwszy. To naprawdę niewiele, a daje tak dobre wrażenie...

### ***Proszę pani czy pani profesor?***

Dawniej sprawa była jasna: w podstawówce mówiło się: *proszę pani, proszę pana*, w szkole średniej: *pani profesor, panie profesorze*. Oczywiście tytuł profesora jest tu tylko grzecznościowy. Większość nauczycieli ma tytuł magistra, rzadziej – stopień doktora, profesorów tytularnych w szkole średniej można spotkać tylko na gościnnych wykładach. Tak się jednak utarło, że w szkołach kończących się maturą do dobrego tonu należy zwracanie się do nauczycieli przez: *pani profesor, panie profesorze*. Analogicznie – zgodnie z zasadami *savoir-vivre*'u do lekarza mówimy: *panie doktorze*, nawet jeśli na wizytówce widzimy tytuł: „lekarz medycyny”. Czyli: szanujący się licealista z dobrej szkoły przestrzega tego może nieco archaicznego, ale eleganckiego sposobu zwracania się do nauczycieli.

### **Podaj dłoń!**

Skąd się wziął zwyczaj podawania ręki? Wyciągnięcie do kogoś pustej, czyli nieuzbrojonej dłoni oznaczało, że nie mamy wobec kogoś złych zamiarów. Gest ten można więc odczytać jako znak pokoju. Kto pierwszy wyciąga rękę? Osoba ważniejsza do niżej usytuowanej: starsza do młodszej, kobieta do mężczyzny, szef do podwładnego. Czyli jest dokładnie odwrotnie niż przy pozdrawianiu. Uczniowie, nie wrywajcie się więc do nauczycieli z wyciągniętą prawicą, nawet jeśli macie najbardziej pokojowe zamiary.

Jaka kolejność obowiązuje, gdy spotyka się kilka osób, różnej płci? Przykład najprostszy: wyobraźmy sobie dwie pary. Wystarczy pomyśleć logicznie i nie mamy stresu: najpierw podają sobie ręce panie, potem panie wyciągają dłonie do panów, na końcu witają się mężczyźni.

Jakie inne gafy grożą nam przy podawaniu ręki? Za mocny lub za słaby uścisk dłoni. Panowie, ręka kobiety to nie dynamometr! Nie musicie sprawdzać siły swoich mięśni na naszych dłoniach. Zdarza się i odwrotna sytuacja – zamiast całej dłoni ktoś podaje omdlewającym gestem koniuszki palców. Nie zawsze jest to kobieta...

W rękawiczkach czy bez? Niestety żyjemy w takim klimacie, że nasze dłonie dość często są „uzbrojone” w rękawice. Ściągać je przy powitaniu czy nie? Dawne zasady były dość

rygorystyczne: kobieta może nie ściągać rękawiczki, mężczyzna powinien ją bezwzględnie zdjąć. Nowsze reguły są bardziej liberalne: jeśli pani zdjęła rękawiczkę, mężczyzna koniecznie zdejmuje swoją, jeśli nie – nie musi tego robić. Przy temperaturze - 20° C zdrowy rozsądek wygrywa z manierami!

### **My się jeszcze nie znamy, czyli o przedstawianiu samych siebie i innych**

Z poznawaniem nowych ludzi, wejściem w nowe towarzystwo związana jest potrzeba przedstawienia się. W grupach Waszych rówieśników nie ma problemu – podajecie swoje imię, czasem „ksywę” (najczęściej wszyscy równocześnie i bardzo głośno) i już są „sami swoi”. Gorzej, jeśli ktoś z takimi nawykami nagle znajdzie się w towarzystwie osób dorosłych, dbających o przestrzeganie dobrych manier. Zależy mu na dobrym wrażeniu, zaczyna działać w popłochu i... wtedy najłatwiej o gafę. Przyznacie, że nie jest to najlepszy początek znajomości. Tymczasem wystarczy zapamiętać kilka prostych i logicznych zasad i możemy czuć się prawie szefem protokołu dyplomatycznego.

Przedstawia się zawsze osoba mniej ważna osobie ważniejszej, czyli: młodszy - starszemu, mężczyzna – kobiecie, podwładny – przełożonemu, gospodarz – gościowi... itd. Na większym przyjęciu czy imprezie nie musimy przedstawiać się wszystkim uczestnikom, poprzestajemy na osobach, z którymi już nawiązaliśmy kontakt, zostaliśmy obok siebie posadzeni, zamieniliśmy parę słów. Podajemy wyraźnie swoje imię i nazwisko. Warto dodać krótką informację o sobie: *nazywam się Piotr Nowak, jestem kuzynem pana młodego*. W sytuacjach bardziej eleganckich radzi się poprzedzić prezentację zwrotem: *pozwoli Pani, że się przedstawię* lub: *my się jeszcze nie znamy...* Oczywiście po przedstawieniu się nie wyciągamy ręki na powitanie, czekamy, aż osoba ważniejsza zechce nam ją podać. Natomiast nie zapominamy o uśmiechu i patrzeniu w oczy rozmówcy.

Jak wygląda sytuacja, gdy powinniśmy przedstawić kogoś komuś? Obowiązuje ta sama kolejność: osobę mniej ważną przedstawiamy osobie ważniejszej: *Panie profesorze, to jest Rafał, mój kolega z podwórka. A to profesor Jan Iksiński, który nas uczy matematyki*. Ważne i praktyczne: oprócz nazwiska dodajemy krótką informację o osobach, które ze sobą poznajemy – to ułatwi zarówno zapamiętanie imienia czy nazwiska, jak i rozpoczęcie dalszej rozmowy. Pamiętajmy też: podajemy imię lub imię i nazwisko (w takiej kolejności), nigdy - samo nazwisko, w naszym kręgu kulturowym jest to traktowane jako nietakt. W środowisku młodzieżowym można rozpocząć od zwrotu: *poznaście się*, po którym obce osoby przedstawiają się same. W sytuacjach bardziej oficjalnych unikajmy tego sposobu - może świadczyć o tym, że sami nie znamy osób, które sobie przedstawiamy. Stare poradniki określają taką prezentację jako rozpaczliwą – nie wiem, co zrobić i rozpaczliwie „rzucam” ludzi na siebie, niech sobie sami radzą. Jeśli wprowadzamy kogoś w nowe towarzystwo, postarajmy się poznać ze sobą osoby o podobnych zainteresowaniach. Wszyscy będą zadowoleni – nowi znajomi szybko znajdą wspólny temat, a my nie musimy się martwić, że osoba, z którą przyszlizmy, źle się czuje w nowej sytuacji.

### **Proszę wstać (nie tylko wtedy, gdy sąd idzie)!**

Zacznijmy od cytatu z poradnika Joanny Jabłczyńskiej: *Wchodzi pani profesor do klasy. Rozwaleni na krzesłach, półleżący pod ławkami i na ławkach, podparci łokciami z ciężkiego zmęczenia uczniowie wstaaaaaaają. Z wielkim trudem dźwigaaaaają się z siedzeń.*

*Nogi przesuwanych krzeseł przeraźliwie szuraaaają po podłodze. Stado przyjmuje postawę chwiejnie wyprostowaną.* Samo życie... No, właśnie – jakie są zasady, które normują zwyczaj wstawania z miejsca na znak przywitania? Jeśli uznamy, że podniesienie się z krzesła jest formą powitania, reguły układają się same: młodszy wstaje, gdy wchodzi osoba starsza, mężczyźni – gdy kobieta, podwładni – gdy odwiedza ich przełożony. Oczywiście jeśli przełożonym jest dobrze wychowany mężczyzna, podnosi się z miejsca, gdy do pokoju wchodzi kobieta, nawet gdy jest to jego podwładna. Wniosek: **wstawanie na początku lekcji nie jest częścią musztry czy pruskiego drylu, lecz wynika z norm przyjętych w naszej kulturze jako reguły dobrego wychowania.** Jak się zachować poza czasem lekcji i nie w sali, np. podczas przerwy na korytarzu? Wiadomo, że po czterdziestu pięciu minutach spędzonych bez ruchu, uczeń jest tak zmęczony, że może tylko ostatkiem sił doczołgać się do schodów lub kawałka pustej podłogi i... wreszcie usiąść. Tymczasem po korytarzu tam i z powrotem przemykają nauczyciele (dziwne, że wciąż się spieszą). Trzeba by może wstać, a przecież zmęczenie nie pozwala... Bądźmy realistami – nie oczekujemy, że będziecie się dźwigać z wygodnej pozycji na widok każdego przechodzącego „belfra”, ale jeśli nauczyciel zwróci się do Ciebie z pytaniem czy prośbą, wypada, a nawet trzeba wstać. Podobnie jest poza szkołą. Siedzicie na ławce w parku, przechodzi ktoś znajomy, wystarczy że do *dzień dobry!* dodasz lekkie uniesienie się z ławki. Jeśli jednak po powitaniu nawiąże się rozmowa, koniecznie wstajemy. Inna sytuacja: pracujesz w urzędzie, pubie, sklepie. Wchodzi klient i... jak się zachować? Zapamiętaj prostą zasadę: przy biurku siedzisz, za ladą i przy barze - stoisz.

### ***Nie szata zdobi człowieka, ale... jak cię widzą, tak cię piszą***

Doszliśmy do stroju. Spokojnie, bez paniki! Nie będziemy rozważać, kiedy należy włożyć frak, a kiedy wystarczy smoking, choć w przyszłości może się Wam i ta wiedza przydać. Nasz strój dużo o nas mówi, zwłaszcza młodzi ludzie lubią ubiorem wyrażać swoją indywidualność, charakter, poglądy, przynależność do określonej grupy czy subkultury. Rozumiem to – kiedy, jeśli nie w młodości można sobie pozwolić na „odlotowe” kolory, oryginalne zestawienia ciuchów, bawienie się strojem? Jednak - nie zawsze i nie wszędzie. Po pierwsze: czy Wam się to podoba, czy nie, **odpowiedni ubiór jest częścią dobrego wychowania.** Po drugie: ze strojem jest trochę tak, jak z jedzeniem - ulubiona potrawa może się znudzić, gdybyśmy musieli jeść ją codziennie. *Varietas delectat*- powiadali starożytni Rzymianie, czyli: różnorodność cieszy. Skorzystajmy ze sposobności, że możemy wyglądać inaczej w zależności od okazji. To oczywiste, że **egzaminują stroju oficjalnego** – zdajecie je przecież przed komisją państwową. Odpadają kolorki, dzinsy i T-shirty. Warto wcześniej zainwestować w ciemną marynarkę czy żakiet po to, żeby oswoić się z tym strojem, poczuć się w nim naturalnie. Jak przyjdzie czas, na egzaminie nie będziecie czuć się przebrani. Myśli powinny wtedy krążyć wokół arkusza egzaminacyjnego, a nie krawata, kołnierzyka czy spódnicy (właśnie, zbyt krótka rozprasza nie tylko komisję, ale i właścicielkę!). Poza tym elegancki ubiór przyda się na wyjście do teatru czy oficjalną uroczystość rodzinną. Serce (a może i kieszeń?) babci-jubilatki na pewno szerzej się otworzy na widok wnusia w garniturze!

## W przybytkach Melpomeny i X Muzy

Zacznijmy od przybytku Melpomeny, czyli teatru. Wyjście do teatru dawniej traktowano jako ważne wydarzenie towarzyskie, a przy tym niemal obowiązek dobrze wychowanego człowieka. Wypadało bywać na premierach, spektakle i gra aktorów stawały się tematem rozmów, a spotkania znajomi, ich wygląd i towarzystwo – przedmiotem plotek. Dlatego też do teatru ubierano się szczególnie starannie, obowiązywał strój wizytowy, a na premierach – wieczorowy. Potem zarzucono ten zwyczaj, w latach dziewięćdziesiątych wręcz do „dobrego” tonu należało ubrać się tak, jak do pracy, żeby pokazać, jacy to jesteśmy światowi i zapracowani: bywanie w teatrze jest dla nas codziennym wydarzeniem, nawet nie mamy czasu przebrać się po pracy. Na szczęście ten styl minął razem z ówczesnym symbolem „elegancji” - białymi skarpetkami zakładanymi do garniturów. Dziś ubieramy się do teatru może nie wieczorowo, ale wizytowo. Panów obowiązuje garnitur albo ciemne spodnie i marynarka (nie wypływałe blue džinsy), panie – stonowane, raczej ciemne kolory. Oczywiście teatr teatrowi nierówny – na przedstawienie teatru awangardowego lub szkolny spektakl wystawiany przed południem możemy ubrać się swobodniej, jednak nie przesadzajmy z luzem (chłopcy, włóżcie długie spodnie, nawet przy trzydziestostopniowym upale, dziewczęta, bądźcie raczej ubrane niż rozebrane). Niezależnie od rodzaju teatru, nigdy nie spóźniamy się z wejściem na widownię. Po antrakcie udajemy się na swoje miejsce już po pierwszym dzwonku. Ostatni, trzeci dzwonek powinien nas zastać już na naszym miejscu. Wchodząc do rzędów, odwracamy się tyłem do sceny, przodem do siedzących w naszym rzędzie widzów. Jeśli już siedzimy, a ktoś inny wchodzi na swoje miejsce, ułatwiamy mu to podnosząc się z fotela. Oczywiście wyłączamy komórki, a w czasie przedstawienia zachowujemy ciszę – na nasze wrażenia, uwagi i komentarze będzie czas po spektaklu. Pamiętajmy: nie wszystkie kinowe nawyki są dopuszczalne w teatrze. To nie miejsce na żucie gumy, przekąszanie. Z oklaskami poczekajmy do końca aktu lub przedstawienia, nie wrywamy się z brawami, nawet jeśli monolog wygłosił nasz ulubiony serialowy aktor. Za to po zakończeniu sztuki poświęćmy chwilę na podziękowanie aktorom oklaskami, nie pędźmy do szatni natychmiast po zapadnięciu kurtyny.

Kino, jak wiemy, u swych początków uchodziło za rozrywkę niższego rzędu, przeznaczoną dla ludzi prostych, gorzej wykształconych. Z czasem film rozwinął się do rangi sztuki i, choć mitologia grecka знаła ich tylko dziewięć, kino zaczęto określać jako przybytek dziesiątej Muzy. Jednak funkcja rozrywkowa kina wydaje się przeważać, dlatego też zasady *savoir vivre*’u odnoszące się do kina są luźniejsze niż w przypadku teatru. Pamiętajmy, że choć w multipleksach i na seansach typowo rozrywkowych uchodzi większa swoboda, w kinach studyjnych i na pokazach filmów ambitniejszych obowiązuje elegantsze zachowanie. Jednak nigdzie i nigdy nie świadczy o nas dobrze: głośne komentowanie akcji, wyrażanie swoich opinii o filmie i grze aktorów, wydawanie odgłosów towarzyszących jedzeniu i picciu, zakładanie nóg na oparcie fotela poprzedniego rzędu, pozostawianie na podłodze kubków, papierków i innych dowodów konsumpcji, wreszcie – uzewnętrznianie namiętnych uczuć łączących nas z osobą nam towarzyszącą. Takie zachowanie nie mieści się w żadnych normach, trzeba je określić, łagodnie mówiąc, jako prostackie. Niestety w polskich kinach wcale nie jest odosobnione. Zdarza się, że na szkolnych pokazach filmowych mili i dobrze wychowani młodzi ludzie po wygaszeniu świateł zamieniają się w gromadę dzikusów. Pytanie nie tylko do fizyków - czyżby u niektórych przedstawicieli gatunku *homo sapiens* kultura była zasilana energią elektryczną?

## Wyjechali na.... wycieczkę wszyscy nasi podopieczni

Nie, nie będzie to druga część piosenki Kazika Staszewskiego o tym, jak się świetnie bawią nauczyciele na wycieczkach. Zajmijmy się raczej podopiecznymi... Uczniowie zwykle lubią wycieczki: są okazją, żeby przerwać monotonię zajęć szkolnych, spędzić czas z kolegami z klasy w inny niż zazwyczaj sposób, lepiej się poznać. Jednak wycieczki bywają różne – nie wszystkie mają charakter rekreacyjny, bywa, że ich cel jest edukacyjny, naukowy. Co zrobić, żeby wycieczka była udana? Po pierwsze: **dogadać się w szkole, dokąd i po co jedziemy**. To etap najtrudniejszy. Trzeba znaleźć złoty środek między tymi, którzy w Tatrach chcieliby przejść Orlą Percą, a tymi, którym wystarczy Zakopane, a właściwie - Krupówki. Im dokładniej omówicie plan imprezy, tym większe szanse na jej powodzenie. Po drugie przygotujcie się odpowiednio do rodzaju wycieczki. Dziewczyny, jeśli ma to być wyjazd turystyczny, nie obciążajcie plecaków prostownicami do włosów, butami na szpilkach i dziesiątkami kosmetyków. Każde dodatkowe kilka dekagramów odczujecie na plecach! I odwrotnie – jeśli jedziemy autokarem, a w planie oprócz zwiedzania miasta jest wizyta w teatrze, to warto wziąć elegantszy ciuch na wieczór. Kolejna święta zasada: w czasie imprezy nie zmieniamy jej charakteru. Nie ma nic bardziej denerwującego jak sytuacja, gdy nagle w górach okazuje się, że połowa grupy nie zamierza wyjść, bo to zbyt męczące... Czas na decyzję był w szkole. Jeśli kogoś męczy chodzenie po górach, powinien zostać w mieście (oczywiście nie myślę o sytuacji, gdy ktoś zasłabł czy zachorował w czasie wycieczki). Inna recepta na udany wyjazd: jak najrzadziej używać pierwszej osoby liczby pojedynczej - „ja”, zastąpić ją liczbą mnogą – „my”. Jesteśmy zespołem, na wycieczce w jeszcze większym stopniu niż w szkole. Spróbujmy nieco ukrócić swój indywidualizm i dostosować się do ogółu. Bardzo w tym pomaga poczucie humoru i umiejętność spojrzenia z dystansem zarówno na innych, jak i na siebie. I wreszcie sprawa najważniejsza: bądźmy punktualni i zdyscyplinowani. Zapewni to sprawną realizację programu wycieczki, a organizatorom zaoszczędzi stresu. Niestety, nauczyciele na wycieczce nie mają tak dobrze, jak dorośli w piosence „Kultu”. Odpowiadają za podopiecznych 24 godziny na dobę. Gdyby „na zimno” przeanalizować wszystkie możliwe niebezpieczne sytuacje, nikt przy zdrowych zmysłach nie zgodziłby się na wyjazd. A przecież wycieczki się odbywają... Dopóki grupa jest sympatyczna i zdyscyplinowana, opiekunom udaje się zapomnieć o ciężkiej odpowiedzialności i dobrze się bawić. Wystarczy jednak, że ktoś się zawieruszy, spóźni, nie odbiera telefonu – wyobraźnia podsuwa nauczycielowi scenariusze godne najlepszych thrillerów. Nie dziwcie się, że każdy nieodpowiedzialny wyskok jednego uczestnika może całej grupie zniszczyć dobrą atmosferę. I po co Wam to?

## Mój język świadczy o mnie

Właściwie nie powinno się o tym pisać, bo to sprawa więcej niż oczywista, ale różnie to bywa z kulturą języka.

Polszczyzna jest bogata – **wszystkie stany emocjonalne** od złości po zachwyty naprawdę **można wyrazić bez użycia wulgaryzmów**. *Consuetudo est altera natura* (przyzwyczajenie jest drugą naturą). Jeśli ktoś w rozmowach prywatnych używa niecenzuralnych określeń, jest bardzo prawdopodobne, że w zdenerwowaniu czy napięciu bezwiednie „wyskoczy” mu słowo, którego będzie się musiał wstydzić. Określeniem „język nieparlamentarny” oznacza się język wulgarny, niecenzuralny. Niedługo ten zwrot przestanie mieć sens, bo dziś to właśnie politycy dają przykład braku kultury języka, ale czy naprawdę nasza klasa

polityczna zasługuje na naśladowanie? Kolejna sprawa. Jak najczęściej używamy słów: proszę i dziękuję.

### **Trzy grosze na zakończenie**

Oczywiście nie wyczerpaliśmy tematu. O zasadach *savoir-vivre*'u w różnych życiowych sytuacjach można by mówić długo. Jednak wszystkich sytuacji nie da się przewidzieć. Wyobraźmy sobie na przykład taką scenkę: jesteśmy na bardzo eleganckim przyjęciu, podają nieznaną nam potrawę, po obu stronach talerza leży komplet przeróżnych sztuczków, czujemy się coraz bardziej onieśmieleni. Jak się wtedy zachować? Ze sztuczkami sprawa jest dość prosta – bierzemy w ręce te, które leżą najdalej od talerza, po czym... obserwujemy, co robi osoba, która wydaje nam się najbardziej obyta, i naśladujemy jej zachowanie. Ta strategia przynosi dobre efekty także w innych sytuacjach. Nie wyrywajmy się pierwi, jeśli nie jesteśmy pewni, co powinniśmy robić.

*Obycie ułatwia życie* – w dorosłym życiu będziecie się mogli wielokrotnie o tym przekonać. Ale ważniejsze od dobrych manier jest wewnętrzne nastawienie wobec innych ludzi, nacechowane życzliwością, sympatią, chęcią pomocy. Uśmiech i dobre słowo więcej znaczą niż chłodne, wystudiowane gesty, nawet rodem z najlepszych poradników *savoir-vivre*'u.

*Tekst prof. Janiny Wolszy*

*opublikowany na stronie II Liceum Ogólnokształcącego im. W. Wróblewskiego w Gliwicach zamieszczamy za zgodą autorki.*

Wybrana literatura (dostępna w szkolnej bibliotece)

- Jabłczyńska Joanna. *Współczesny savoir-vivre dla nastolatków*. Poznań: Publicat SA, 2012. ISBN 978-83-245-1922-4
- Marcjanik Małgorzata. *Mówimy uprzejmie. Poradnik językowego savoir-vivre'u*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2009. ISBN 978-83-01-15798-2
- Rojek Tadeusz. *Nowy savoir-vivre. Życie towarzyskie i domowe*. Wyd. 4. Warszawa: Książka i Wiedza, 2006. ISBN 83-05-13448-2
- Sawicka Ewa. *Savoir vivre. Podręcznik dobrych manier*. Wyd. 2. Bielsko-Biała: Wydawnictwo Park sp. z o.o., cop. 2009. ISBN 978-83-7266-590-4